

Kiedy ludzie stają się sławni, robią się z nich fiuty. Stają się nieludcy i tracą swoje człowieczeństwo, a często, będąc sławnymi, tracą przy okazji i talent: swoją siłę napędową, swoją oryginalność. Tracą wszystko, poza pieniędzmi i swoją sławą. Sława jest naprawdę koszmarna. Jest miarką na skali wspólnego mianownika, umysłów pracujących na obniżonych obrotach. Jest bezwartościowa”.

Wielu krytyków literackich uważa Charlesa Bukowskiego za pisarza, który nawiązywał w swojej twórczości do działalności beatników (ang. Beat Generation). Pisarz często przyjmował punkt widzenia osoby wyobcowanej ze społeczeństwa, a przy tym krytycznie ustosunkowywał się do akademickich nurtów współczesnej poezji amerykańskiej. Sam Bukowski wydał kilka tomów własnej poezji. Chyba do najbardziej popularnych jego utworów poetyckich należą wiersze z lat 1974-77, które zostały wydane w tomie pt. „Miłość to piekielny pies”. Co ciekawe, ich twórczym są autentyczne przeżycia, których autor nie przekształca i nie sublimuje. Używa w nich potocznego i niewyglądzonego języka, którym mówią na co dzień ludzie z jego otoczenia, często pełnego slangowych wyrażań i wulgaryzmów. Bukowski uchodzi więc za poetę, który pisał „krwią i bebeciami” a nie intelektem, unikając przy tym abstrakcji i metafor. Można jednak sądzić, że nawiązywanie przez niego do nieformalnego ruchu społeczno – politycznego beatników, tak we własnej twórczości, jak i stylu prowadzonego życia miało raczej charakter bardzo selektywny. Bukowski bowiem na pewno poszukiwał sensu życia w anarchicznym indywidualizmie, włóczęgach po kraju, alkoholu i seksie. Jak najdalszy jednak był od prowadzenia życia wręcz w ubóstwie z własnego wyboru czy medytacji religijnych. Można raczej powiedzieć, że posiadanie pieniędzy sprawiło mu niemałą przyjemność, która potęgowała się wraz z możliwością wydawania ich na swoje własne przyjemności i namiętności. Miał zresztą też dość ugruntowane spojrzenie na kwestię wiary w istotę pozaziemską, o której twierdził, że „Wiara jest dobra dla tych, co ją mają. Mnie nią nie obciążajcie. Mam więcej wiary w mojego hydraulika niż w wieczną istotę. Hydraulicy wykonują kawał dobrej roboty. Podtrzymują przepływ gówna”.

Oprócz alkoholu i hazardu, jedną z większych namiętności Charlesa Bukowskiego były również kobiety. Z całą pewnością je uwielbiał, ale patrząc z dzisiejszego punktu widzenia, czasami jednak traktując je może nieco seksistowsko, jako przedmiot zaspokajania seksualnego popędu. Czuł się też może nieco przygnieciony, jakby zniewolony typem kobiety, współcześnie określanej mianem „kury domowej”, jednocześnie dostrzegając postępujący proces rów-

nouprawienia i feminizowania się płci przeciwnej. W niezwykle pięknym, poruszającym opowiadaniu „Najpiękniejsza dziewczyna w mieście” opisał swoją wielką miłość do młodej i pięknej prostytutki Cass. Sam ożenił się dość późno – dopiero w 1985 r. z Lindą Beighle. Kobiety jednak często bywały przedmiotem jego literackich fascynacji, czasami nawet zalatujących obyczajowymi skandalami, czego podtekstu można by doszukiwać się w chęciach przełamania obowiązujących konserwatywnych norm mieszczańskich w życiu obyczajowym. W swojej książce „Kobiety” na prawie trzystu stronach opisał zbliżenia płciowe z imponującą liczbą partnerek. Kobiety pociągały bowiem Bukowskiego z siłą, która często pozbawia mężczyzn nie tylko rozsądku, ale i instynktu samozachowawczego. Bywało, że czasem uważał je za modliszki, ale przystawał jednak na każde ryzyko, byle tylko dokonać kolejnego podboju.

Mało kto wie, że tak całkiem prywatnie Charles Bukowski był wielkim miłośnikiem muzyki klasycznej. Trochę również podobnie, jak Bohumil Hrabal, kochał koty, o których mówił, że „Fajnie mieć gromadę kotów. Jeśli czujesz się źle, po prostu patrzysz na koty i czujesz się lepiej, bo one wiedzą, że wszystko jest jak jest. Nie ma się czym podniecać. Po prostu wiedzą. Są zbawicielami. Im więcej masz kotów, tym dłużej żyjesz. Jeżeli masz sto kotów, będziesz żył dziesięć razy dłużej niż gdybyś miał dziesięć”. Przyznawał się do fascynacji twórczością Walta Whitmana, Hemingwaya, Dostojewskiego i Celine'a. Na kilka lat przed śmiercią wziął udział w sesji zdjęciowej Herba Rittsa, a także zagrał epizodyczną rolę w filmie „Barfly”, do którego napisał scenariusz.

**Jarosław Hebel**



## Sztuka wyobraźni

Choć w trzech polsko-angielskich opowiadaniach Elżbiety Stankiewicz-Daleszyńskiej pomieszczonej w książce „Spazm” („Spasm”) wiele rzeczy wydaje się pełną fantazją, to zarazem znajdujemy w nich odwołania do realnej rzeczywistości, stają się jej następstwem a nawet dopełnieniem.

Autorka przekonuje swych czytelników, że nie istnieje tylko tzw. autentyczna

rzeczywistość, która zresztą w znacznym stopniu zależy od podmiotu postrzegającego: od jego wiedzy, dotychczasowego doświadczenia, sprawności zmysłów (tak!), aktualnego stanu emocjonalnego, otwartości, czystości powietrza (panoszący się smog!). Nie sposób pominąć tych uwarunkowań w kontakcie z rzeczywistością, jej opisem. Okazuje się, że istnieje także nierzeczywistość. O czym tutaj dywagować: przecież oczywistym faktem jest, że wszyscy ludzie są niepełnosprawni (w aspekcie potencjalnych możliwości) intelektualnie, fizycznie, emocjonalnie, psychicznie. Można jedynie mówić o stopniu posiadanej sprawności.

Sytuację komplikuje brak absolutnie obiektywnych kryteriów w tym zakresie. Psycholodzy i socjolodzy są bezradni.

Może to i dobrze: bogatszy jest ogląd rzeczywistości, jego literacka interpretacja. Arystotelesowska definicja prawdy, pozostająca zgodnością myśli z rzeczywistością, nie rozwiązuje w pełni problemu. Pojawia się zatem pytanie: Czyją postrzeganą, opisaną rzeczywistość należy uznać za prawdziwą?

Czy trafnie nazywamy nieskończoną ilość odcieni kolorów, czy trafnie określamy usłyszane dźwięki, czy umiemy nazwać dotykaną powierzchnię?

Ważne jest również i to, czy powietrze, oddzielające nas od spostrzeganego przedmiotu, jest krystalicznie czyste. Najczęściej jest ono zamglone w różnym stopniu. Może z tego powodu pojawia się mgła w opowiadaniach Stankiewicz – Daleszyńskiej. Podobnie na wybitnych portretach Olgi Boznańskiej. Pozostaje duże pole dla wyobraźni, mitów czy odwoływania się do... duchów (jak u Mickiewicza, Goethego czy Myślińskiego).

Recenzowana pisarka ma pełną tego świadomość. W pierwszym opowiadaniu „POLSKIE ZOMBI” spotykamy interesujące przesłanie o wartości pracy, która ze wszystkich form obecności człowieka, nie pozostawia po sobie niesmaku. Podobnie, jak w „Widmach miejsca i czasu” (ukazując sylwetkę dyrektorki szkoły) z humorem i przymrużeniem oka rozprawia się z niedoborami inteligencji oraz nieprzebraniem zasad *savoir vivre*: *po raz pierwszy z jej patery ktoś ośmielił się zjeść ostatni kawałek* (placka) – u przybyłych do pani Eguckiej (alter ego autorki) milicjantów, którzy nieudolnie przeprowadzali wywiad o jej sąsiadce.

Przejmująco ukazała spotkanie z duchem mechanika, który obsługiwał samoloty polskiego dywizjonu 303, uczestniczącego w bitwie o Anglię (*bo nie o Polskę przecież – rzekł z gorczyką*). Opowiadał o polskich lotnikach, którzy nie mogli wylądować z powodu angielskiej mgły; *ich sa-*

(Dokończenie na stronie 24)